Nr. 168 | Wo Lwowie Sobota dnia 19 Czerwca 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Alea jacta.

Lwów 18. czerwca.

W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: „Po ostatecznem rozbiciu przez rząd krajowy stronnictwa niemiecko-liberalnego na Bukowinie, członkowie tego obozu rozpadli się na dwie odrębne grupy, z których każda poczęła się organizować samoistnie. Jedna — to protegowana przez sfery decydujące partja narodowców niemieckich. Szczupła liczbą, a w dodatku pozbawiona racji bytu na Bukowinie, partja ta potrafiła zdobyć mandat do parlamentu i to kosztem dawnych swoich współtowarzyszów liberalnych — kosztem żydów, od których się izolowała całkowicie. Ostatnia ta okoliczność otworzyła żydom oczy. Przekonali się oni, iż nie wiele mogą się spodziewać pod znakiem germanizmu, któremu przez lat tyle wysługiwali się zawsze i wszędzie. Poczęła też pomiędzy żydami tutejszymi wyłaniać się myśl utworzenia samoistnego obozu i to obozu narodowo-żydowskiego.

„Cokolwiek dałoby się powiedzieć z naukowego stanowiska o narodowości żydów naszych, dla polityka nie pozostaje, jak liczyć się z faktem. A fakt organizacji żydowskiej, odrębnej i samoistnej, ujawnił się już przy ostatnich wyborach do rady miejskiej. Przyjęliśmy zatem do wiadomości, że stronnictwo takie jest i w życiu naszem publicznem występuje na widownię, jako nowy czynnik.

„Organem publicystycznym tej partji (samowolnie czyli też z upoważnienia? — nie wiemy) stało się czasopismo tutejsze *Buk. Rundschau*, które też wzięło na siebie obowiązek zaznajamiania ogółu z tendencjami i wyznaniem wiary młodego obozu. Jeżeli mamy z owego organu wnioskować o stanowisku, jakie stara się zająć w społeczeństwie stronnictwo żydowskie, to kwestja ta jest dostatecznie jasną i czas, abyśmy przypatrzyli się nowej frakcji politycznej i nawzajem określili nasz do niej stosunek.

„Owóż, obóz narodowo-żydowski na Bukowinie uważa się przedewszystkiem za obóz t. z. „autochtonów" kraju. Ignoruje on Niemców chrześcijan, jako tych, co nie umieli się odwdzięczyć żydom za usługi oddane germanizmowi; szuka natomiast zbliżenia z ruskimi moskalofilami, z liberalną frakcją rumuńską i — z socjalistami. Zamykając oczy na wybitny, ba, namiętny antisemityzm moskalofilów i Rumunów, *Buk. Rundschau* z zadziwiającem zaparciem się męskiej godności, mizdrzy się do obu tych żywiołów i prawi im komplementy nawet w chwili, kiedy one najgwałtowniej agitują przeciw żydom. W zdobywaniu tej — zresztą wielce problematycznej — sympatji posługuje się organ żydowski środkami niezbyt moralnymi, bo szczuciem i oszczerstwem. Napróżno tedy — charakterystyczne! Żyd bukowiński, który przybył tutaj niedawno z Kołomyi, czy Tyśmienicy, straszy nieustannie „autochtonów"... Galicyą i wmawia w nich, iż Polacy i narodowi Rusini tamtejsi o niczem więcej nie marzą, jak o zaborze Bukowiny. Jedną ochronę od podobnej katastrofy widzi organ żydowski w ścisłym sojuszu moskalofilów, radykałów rumuńskich i socjalistów — z żydami.

„Drugim środkiem ma być rozdział żywiołu rumuńskiego na dwa obozy. Podobało się tutejszej partji żydowskiej, iż niema zgody i jedności pomiędzy Rusinami i radaby koniecznie taki sam ferment wytworzyć pośród Rumunów. Więc znowu systematycznie szczuje jedną frakcję tego żywiołu przeciw drugiej i narzucając się na nieproszonego opiekuna wszystkich malkontentów, w sposób wprost skandaliczny napada na kierowników obozu. Cel tego postępowania jasny.

„Ale najbardziej charakterystyczną cechą narodowego stronnictwa żydów bukowińskich jest namiętna, otwarta ich nienawiść do wszystkiego, co polskie i do wszystkiego, co jest katolickie. Na tym punkcie *Buk. Rundschau* nie zna już nawet tej miary, jaką wyrażeniom nakłada prosta przyzwoitość. Niema prawie artykułu w tem piśmie, gdzie nie byłoby najzjadliwszej, najbardziej prostackiej napaści bądź to na kapłanów katolickich, bądź to na narodowość naszą. Nasze wewnętrzne sprawy kościelne, najświętsze nasze uczucia, praktyki religijne, jak rekolekcje itp., pismo to ośmiela się brać za przedmiot do najbrutalniejszych napaści i najsprośniejszych wprost obrzydliwych. Pogarda, z jaką wyraża się o Polsce i Polakach nie bywa praktykowaną nawet w hakatystowskich organach pruskich.

„Tak przedstawia się cecha polityczna i wartość moralna nowego obozu, który — mówiąc nawiasowo — polskiej naszej wyrozumiałości i tolerancji zawdzięcza wszystkie dotychczasowe swoje sukcesy. Zbyteczna bowiem przypominać, że ruski i rumuński antisemityzm, otwarcie propagowany w odnośnej prasie, dawno byłby zmienił stosunki społeczne na Bukowinie, gdyby nie fakt, że przy każdych wyborach Polacy podawali dłoń liberałom, a mianowicie żydom tutejszym.

„Obserwując taktykę postępowania *Buk. Rundschau*, długo, bardzo długo pocieszaliśmy się myślą, iż jest to wybryk organu, z którym nie solidaryzuje się ogół żydów bukowińskich. Skoro jednak z żadnej strony ani jednem słowem nie podniesiono protestu przeciw kierunkowi pisma, jako pisma żydowskiego, skoro w dodatku widzimy, iż żydowscy nasi współobywatele bardzo chętnie widzą ten sport nowy, przeto wydało się nam na czasie, opuścić stanowisko obserwacyjne i zaznaczyć stanowczo, iż rzuconą rękawicę podejmujemy i od chwili dzisiejszej będziemy się starali odwzajemnić żydom narodowcom pięknem za nadobne".

Jak widzimy, żydzi sami pchają chrześcijan w objęcia antisemityzmu. Objaw to bardzo znamienny, a dla społeczeństwa polskiego pożyteczny, gdyż zniewoli je wreszcie całe do wystąpienia przeciw żydom w obronie swoich najświętszych uczuć religijnych i narodowych i w obronie swego materjalnego bytu zagrożonego wielce przez machinacje żydowskie.

Kartele w Ameryce.

II. W lecie roku 1896 fabrykanci i handlarze lodu zawarli *trust*, który podwyższył znacznie cenę lodu niezbędnego w porze letniej, co pociągnęło za sobą podwyższenie cen wielu artykułów żywności, a przedewszystkiem mięsa. Podobnego systemu wyzyskiwania trzymają się kartele węglane, które przez ograniczenie produkcji węgla podrubują ceny tak daleko w górę, że na wybrzeżu atlantyckiem kosztuje jedna tona węgla o 1 do 1 1/2 dol. więcej aniżeli przed rokiem, kiedy się już uskarżano na zbyt wygórowane ceny. Jak zazwyczaj, tak też i tu taj podwyżka cen dotyka najbardziej człowieka biednego, który nie może nawet w największe mrozy obejść się bez węgla, i nie może się z góry na kilka miesięcy w potrzebne zapasy zaopatrzyć, któremu zatem nic innego nie pozostaje jak płacić, albo marznąć.

Przy otwartości i bezwzględności, z jaką postępują niektóre związki amerykańskie, nie można się dziwić, że w szerokich sferach zwłaszcza najniższych warstw ludności pomija niektóre niezadowolenie, że w wielkich kapitalistach i w kartelach widzą wrogów i wyzyskiwaczy i że się następnie rzucają w ramiona demagogji. Słowa zmarłego króla kolejowego Vanderbildta — *The people be damned* — wryły się głęboko w pamięć ludu. Poszczególne kartele tworzą niebezpieczeństwo dla dobrobytu kraju, starają się bowiem przekupywać ciała prawodawcze i spowodować je do takich zarządzeń, któreby wzmocniły potęgę karteli i zwiększyły znamienicieich dochody. W ten sposób postąpiły *trusty* pszeniczny i cukrowy. Olbrzymi wpływ kartelu cukrowego objawił się najwyraźniej w roku 1894, gdy się jego kreaturom, zasiadającym w kongresie udało spowodować tenże do uchwalenia ceł odpowiadających zupełnie życzeniom kartelowanych producentów. Masa ludności jest wobec nadużyć *trustu* zupełnie bezsilna. Unja uchwaliła wprawdzie w roku 1890 ustawę, wzbraniającą towarzystwom skrajnym i poszczególnym osobom zawierania związków, które mają na celu stworzenie dla siebie monopolu, nieprawne ograniczenie wolności handlu, wykluczenie współzawodnictwa, albo wogóle ograniczenie handlu i przemysłu. Dotychczas jednak kartele poświęcające corocznie miljony prawnikom, sędziom, politykom i gazetom umiały udaremnić wszelkie sądowe dochodzenia i w ten sposób potęgę mamony usunąć się z pod kontroli władzy.

Ze wszystkich karteli okazał się dotychczas najpotężniejszym, związek niespełna stu właścicieli kopalń srebra. Siłę jego potężną oceniają na 616 miljonów dolarów. Jest on najniezbędniejszym ze wszystkich. *Trust* srebrny nie antiszabruje na kapitolu waszygtońskim, gdzie ciała prawodawcze zbierają się na posiedzenia, jego członkowie i zarządcy są dość zasobni, by sobie kupić tam miejsca.

Werbują tam następnie innych członków kongresu jako tak zwanych doradców prawnych, dają im lub ich krewniakom udział w dochodach kopalni i powodują ich w ten sposób do powolności i do usług na rzecz kartelu. Tylko w ten sposób można to zrozumieć, że w kongresie tylu zarządu zwolenników srebra, z których wielu reprezentuje stany, gdzie absolutnie niema ani śladu srebra. Nienasycona żarłoczność jest cechą charakterystyczną *trust*'u srebrnego. Aby ją zaspokoić wymusił on przez „swoich" członków kongresu i tychże zauszników w roku 1878 bil Bland'a, który obowiązywał rząd do zakupna u kartelu 291,272.018 uncyj srebra i do zapłacenia mu, licząc po 1 dol. 5 ctm. za uncję razem 308.279.260 dolarów. Wskutek ustawy Shermana, wymuszonej również przez srebrowiczów, musiał rząd kupować miesięcznie 4 1/2 milj. uncyj srebra, a więc całą produkcję. Aż do czasu, gdy dzięki usiłowaniom prezydenta Clevelande nastąpiło w roku 1893 zniesienie bilu Shermana zakupił rząd 168,674,685 uncyj srebra i zapłacił. licząc przeciętną cenę 92 ctns. za uncję, 155,931.000 dolarów. Razem tedy zapłacił rząd kartelowi 464,210.260 dolarów, gdyby zaś był nabył to srebro po cenie targowej, wówczas *trust* byłby otrzymał o 116,000.000 dolarów mniej. Nie zły to w każdym razie „zysk".

Kongres antysemicki.

(„Mowy żydowskie". — A. Szmakowa).

I. Nie wdając się w dalsze rozpatrywanie historji żydów we Francji, zwrócimy się do kongresu antisemickiego, jaki się odbył dnia 25. listopada 1896 r. w Lyonie, przy współudziale około 10.000 członków. Kongres udał się świetnie mimo zabiegów kahału i jego sług. Wygłoszono szereg mów, jedna od drugiej świetniejsza i jędrniejsza. Szczególniej piękną mowę wypowiedział ks. Lemire na temat: „Obrona ziemi i rasy".

Drumont zwrócił uwagę na straszną potęgę pieniędzy żydowskich, która teraz dąży do ujarzmienia wszystkiego; rzeczywistą polityczną władzę posiadają żydzi w swoich rękach, a przedstawicielom ludu pozostawiają tylko jej cień i zabawną powierzchowność — dziecinne zadowolenie wydawania białych i niebieskich biuletynów, których kolor już naprzód wiadomym jest krętaczom kahalnym.

„Ludzie, którzy podjęli sztandar antisemityzmu — mówił Drumont — to zupełnie nie czarodzieje, którzy stworzyli ten sztandar z niczego, nie truciciele, szerzący epidemję. Nie, to tylko badacze i lekarze, którzy śmiało głoszą istnienie antisemityzmu".

Przechodząc następnie do finansowego bandytyzmu, który pozwala żydom, nie pracując wcale, korzystać z pracy innych ludzi, pyta Drumont: „Jakiem prawem złoty pająk żydowski wysysa wszystkich i wszystko? Skoro tylko jajko zniesione, już je żyd wypija; zaledwie skarbonka się napełniła, już kahał do niej się włamuje? Czyż nie czas zapytać się któregoś z królów finansowych, na których wszyscy wskazują palcami, jakiemi drogami doszli do swych potwornych bogactw? Czyż nie nastała w tej sferze chwila, którą z takim talentem odtworzył na swym obrazie: „Rzymianie upadku", artysta malarz Couture?

Orgja dosięga punktu kulminacyjnego. Kurtyzantki już się nie śmieją, w amforach niema wina, a pochodnie świecą się jakimś wątpliwym blaskiem; spocząwszy na tricliniach z kości słoniowej, biesiadnicy milczą ponuro, a róże więdną na ich pożółkłych z rozpusty czołach.... Zawinąwszy się w togi, dwaj filozofowie stoją na uboczu i spoglądają z boleścią i pogardą. O samem widowisku zapewne myślą jedno i to samo, ale chyba nie godzą się w zupełności na środki dążące do zbawienia ojczyzny".

Wspomniawszy o tym obrazie Drumont zwrócił się do słuchaczy, potrącając o kwestję zamordowania markiza de Morès:

„Bogaty, szczęśliwy, obdarzony wszelkimi czarami losu, Morès złożył wszystko w ofierze, aby nam dać przykład nieśmiertelny. Wśród wszystkiego, co wiemy o żydach, starał się zbudzić w nas osłabione męstwo i drzemiący patrjotyzm. Jak prawdziwy bohater, ten kochający i czuły małżonek zdecydował się porzucić piękną żonę, dzieci i ognisko domowe w nadziei, iż przysłuży się swej ojczyźnie tam daleko — za piasczystemi pustyniami Afryki i, jak wiemy, zginął „na zamówienie" żydów. Cześć i sława temu szlachetnemu człowiekowi!"

KORESPONDENCJE.

Sztokholm 14. czerwca.

(Sztokholm i jego piękności. — Położenie. — Ogólny widok. — Stary i nowy Sztokholm. — Naśladownictwo Włoch. — Ruch na ulicach. — Szwedzi i Szwedki. — Jadłodajnie. — Wino i piwo).

Już od dawna piękność Szwecji i Norwegji, znana mi tylko z opisów, wzbudzała we mnie chęć odwiedzenia tych krajów, których dzieje przez długi szereg lat łączą się ściśle z dziejami naszej dawnej rzeczypospolitej.

Korzystając w tym roku z międzynarodowej wystawy urządzonej w Sztokholmie, od dawna żywiony projekt wprowadziłem w czyn i wybrałem się do owych pięknych krajów północy, krain światła i nocy, gdzie w niektórych okolicach północnych słońce miesiącami całymi nie zachodzi, a następnie miesiącami całymi wcale nie ukazuje się na horyzoncie (Hammerfest). Przyznam się, że podczas podróży przeglądając rozmaite opisy Szwecji i czytając w nich szerokie opisy o nadzwyczajnych pięknościach Szwecji, czytałem je z pewnem niedowierzeniem, ale spotkało mnie miłe rozczarowanie. Chociaż nie widziałem jeszcze całej Szwecji, widziałem tylko zdala rysujące się jej skaliste wybrzeża i Sztokholm. a już jestem zachwycony. Nie miałem pojęcia, iż miasto położone na głębokiej północy, jak Sztokholm, może być tak pięknem. Nie popełnię przesady, jeśli powiem, że jest on piękniejszym od Wenecji i jej cudów i szkoda tylko, że stolica Szwecji nie posiada, jak Wenecja, swego Canaletta, któryby swym pełnym poezji pędzlem odmalował jej cuda, jej wspaniałą piękność.

Sztokholm leży, jak wiadomo, nad odpływem jeziora Mälar do morza bałtyckiego na ośmiu wysepkach i składa się z trzech części głównych, mianowicie Stadenu (najstarsza część miasta), Södermalmu (przedmieście południowe) i Normalmu (przedmieście północne). W środku miasta wznosi się wspaniały zamek królewski i zdaje się łączyć z sobą obie dzielnice: północną i południową.

Z okien hotelu, w którym stanąłem, przepyszny na miasto roztacza się widok. (Nawiasowo dodać muszę, iż mimo wystawy ceny mieszkań są tu nadzwyczaj niskie, o wiele niższe, niż były u nas podczas wystawy we Lwowie. Widocznie dyrektor tutejszej wystawy, nie wiem jeszcze jak się ten pan nazywa, miał szczęśliwszą rękę z hotelarzami i restauratorami, niż wasz Marchwicki we Lwowie). Na okół widać wspaniałe pałace, wieże kościołów, szczyty pomników, wspaniałe kopuły zdobiące domy, ożywione ulice i place przybrzeżne *(quais)*, na lewo zatoka morska, której fale w ustawicznym ruchu od przypływających i odpływających okrętów, na prawo jezioro Mälar, na którem również ogromny ruch okrętów, między obu zwierciadłami wód wspaniały pałac królewski i rojący się od tłumów piękny most wiodący do niego, wyspy i znowu wyspy, zieleń drzew wciskająca się prawie w każdy załom ulicy, a wszystko skąpane w świetle, otulone w rozkoszne morskie powietrze, którem pierś raźniej i żywiej oddycha. Oto panorama Sztokholmu, rysująca się z okien mojego mieszkania.

Stary Sztokholm (Staden), pominąwszy niektóre wspaniałe budowle publiczne, pod względem architektonicznym nic przedstawia nic uwagi godnego. Nowe miasto natomiast pełne prześlicznych pałaców, przerznięte wspaniałym parkiem Berzeliusa robi wrażenie włoskiego miasta. Pełno tam domów zbudowanych w czysto włoskim stylu; można napotkać tam także pałace, który mogłyby stanąć i rywalizować z pałacami florentyńskimi, a n. p. świeżo zbudowany dom hr. Halvila jest tak wiernem naśladownictwem gotyckich fasad marmurowych z nad Canale grande, że w pierwszej chwili zdaje się, iż to dawny nasz znajomy z uroczej Wenecji. Wogóle Szwedzi zdają się żywić wielką sympatję dla wszystkiego, co włoskie. Na wystawie n. p. bawi włoska orkiestra, a publiczność tłumnie uczęszcza na jej koncerty i hucznymi oklaskami zmusza muzyków do powtarzania aryj z „Trawiaty" lub „Trubadura". Muzycy w swych malowniczych bersalierowskich uniformach odwdzięczając się za uznanie, grają iście koncertowo, a przyjęta gorącym aplauzem, ulubiona i przezemnie pieśń Mignon, mimowoli pozwoliła mi stwierdzić, iż sztuka jest międzynarodową: włoscy muzykanci grają skomponowaną przez Francuza do słów niemieckiego poety pieśń, która w przepięknych rymach maluje tęsknotę dziecka południa do jej słonecznych krain.

Mało jest stolic na świecie, w których cudzoziemiec tak łatwo mógłby się zorjentować jak w Sztokholmie. Zapewnie wpływa na to wyjątkowe położenie miasta między jeziorem a morzem, na wyspach i półwyspach; położenie to ułatwia nadzwyczaj zorjentowanie się. Dzięki temu cudzoziemiec już w pierwszym dniu nie czuje się w Sztokholmie zupełnie obcym, a jeśli jeszcze zapozna się z małymi statkami i siecią tramwajową, które ułatwiają mu komunikację z przedmieściami, to już jest jakby w domu

---

Adolf Walewski.

Teatr i jego ofiary.

(SZKICE.)

VI.

Cudowne dziecko.

— Panie Garus! Co to będzie? My sztuki dzisiaj nie skończymy... Wstyd! Hańba! Pan jesteś skończonym idjotą. Dziecko płacze, zepsuje artystom grę. Żeby pana jasne pioruny!

Tak rozpaczał za kulisami nerwowy reżyser podczas przedstawienia komedyjki Blizińskiego: „Mąż od biedy". Artystka grająca rolę służącej uspakajała dziecinę, niestety, łagodne słowa były daremne. Dziecko zanosiło się od płaczu nie chciało iść na scenę, wyrywało się z rąk artystki.

— Za kilka minut muszę wnieść dziecię na scenę! — rozpaczała zakłopotana artystka.

— Panie reżyserze co ja pocznę? — biadał inspicjent teatralny, pan Nikodem Fulgenty dwojga imion Garus.

— Postaraj się pan o dziecko, szeptał zgrzytając zębami nerwowy reżyser. — Spiesz pan do żony. — Połowa sztuki bez dziecka jest niemożliwą do grania... Może żona wytrzaśnie jakie dziecko.

— Ależ panie reżyserze, jestem dzięki Bogu kawalerem.

— Eee! Co mnie to obchodzi. — Postaraj się o dziecko! Oszaleć można! Teatr stołeczny. Nawet „porządnego dziecka" nie ma — wołał nad miarę tkliwy reżyser, gestykulując rękami, jak gdyby go komary cięły.

— Bogate portjery, wspaniałe meble, piękne dekoracje, dobrzy aktorowie, tylko dzieci do grania nie ma! O! Hańba!! Wstyd!!

Mam dziecko! — krzyknął stłumionym głosem inspicjent Garus. — I nagle z wnętrza kominka w pierwszej kulisie będącego, wyciągnął czteroletnie dziecię, skulone w kąciku i przed sekundą jeszcze wpatrzone w grających artystów.

Była to mała „Cesia".

Wszystkie teatry mają takie „Cesie"...

Cesia podczas przedstawienia siedziała w otworach kominków kulisowych wpatrzona w grę artystów. Dziecina zawsze była przejętą grą artystów. Na drobnej twarzyczce malowały się niemal wszystkie uczucia bohaterów. Rozpacz „Desdemony", humor „Falstaffa", miłość „Romea", zazdrość „Otella", nie lubiała tylko „nowożytnych autorów". Z jej punktu zapatrywania było to słuszne. W sztukach tych najmłodszych dekadentów autorów zawsze na scenie — ciemno. Więc biedactwo nikogo widzieć nie mogło.

— Ach! Dobroczyńco! Jakże mam podziękować — wołał upojony teraz nad miarę nerwowy reżyser.

— Proszę pani oto dziecko — wołał pan Garus do artystki przygnębionej kłopotem.

— Już pani wchodzi.

Uradowana artystka wniosła Cesię na scenę.

Cesia znała sztukę dobrze. Widziała często arcydzieło Blizińskiego. Nic więc dziwnego, że była na scenie śmiałą. Stroiła tak wybornie rozmaite minki, że niemą jej grę publiczność oklaskami uwieńczyła.

Po zejściu ze sceny cały personal ściskał, całował „cudowne dziecko".

— Odważna! Ma talent. Coś takiego nie widziałem nigdy — wołał reżyser. — Coś takiego!

— Eee, ona już grała z Modrzejewską! — zauważył komik grający starego Downowskiego.

— Czyje to dziecko?

— Jak się zwiesz mała?

— Wiele masz lat?

Za danym znakiem niby „różczki czarodziejskiej", zjawił się mały człowiek wśród gromadki artystów i służby teatralnej.

— To moja córka!

— Skończyła cztery lata! — dodała nieszpetna kobiecina.

Byli to państwo Frygalscy. Pan Frygalski był niby — krawcem teatralnym, jednakże przeważnie chodził po piwo artystom. Pani Frygalska osoba inteligentniejsza od męża nic nie robiła, tylko czasem ubierała artystki podczas przedstawień.

Pierwszy, niespodziewany występ Cesi z kominka kulisowego na scenę, przyniósł rodzicom niezwykłe szczęście. Trzy floreny, czyli 6 koron, dwa ciastka, oraz niezliczoną moc — całusów.

I oto niespodzianie świątynia sztuki została otwartą dla cudownego dziecka.

Od tej chwili Cesia grała w teatrze „dzieci". W dramacie „Dwie sieroty" podawała jałmużnę „zdumiewająco". W pełnym humoru „Flircie" Bałuckiego w białej koszulce przebiegała scenę „znakomicie".

Tak! tak!

Ba! Cesia miała nawet recenzje.

„Mała Cesia rozczuliła nas wczoraj do łez", napisał jeden z sprawozdawców przygodnych.

Mała Cesia była wczoraj wprost zdumiewającą, doskonałą.

Burza oklasków, którą wczoraj darzyła publiczność Cesię, była tylko dowodem niezwykłego talentu, zauważył trzeci.

Wprawdzie częste próby, nauka dziecinnych rólek, teatr, odrywały dziecko od pracy w szkółce miejscowej, natomiast chciwość rodziców potężniała z dniem każdym.

W rok niemal stanowisko społeczne państwa Frygalskich zmieniło się bardzo. Dziecko zarabiało 20 florenów miesięcznie.

Pan Frygalski nie nosił już piwa artystom do garderoby, on teraz sam chodził „na piwo" prócz tego został biletcrem.

Pani Frygalska w pąsowym kapeluszu niezwykłej objętości, czytała teraz wszystkie gazety i w wolnych chwilach od „pracy" opowiadała Cesi wszystkie intrygi teatralne.

— Wiesz Cesiu ta głupia Chłypalska prosiła pana reżysera, ażeby tobie nie dał roli „Kopciuszka" tylko Milci! Milci twoją rolę??? Ślepe to, krzywe, pokurczone... czytać nie umie!! ona! Twoje role! Ten krzywonos! Ten hak!! Pięść do nosa...

— Ty wyjdziesz tylko na scenę, to nawet sama pani dyrektorowa nie może wstrzymać się od łez... Kiedy grałaś w „Głośnej sprawie" nawet artystki płakały!! Jak cię kocham dziecinko!! Cesia słuchała z natężeniem opowiadań matki o intrygach czarnych charakterów — dzieci teatralnych i układała sobie loczki w małem, rozbitem lusterku p. Frygalskiej.

— Wie mamusia — kiedyś tutaj Milcia ukradła mi dwie podwójne szpilki, róż i puder z pudełka, jak mamę kocham!

— Jest że to możliwe? zapytacie. Ależ zapewniam — możliwe. Ten mały światek dzieci teatralnych posiada wszystkie błędy i cnoty starych aktorów tylko w mniejszem wydaniu. Powodzenie Cesi tworzyło co raz większe intryżki — nareszcie „czarny charakter" Milcia zwyciężyła. Pewnego dnia odebrano rolę Cesi i dano znacznie młodszej Milci!!

P. Frygalska z rozpuszczonemi włosami biegała po ciemnych kurytarzach teatru, wołając: To jest dyrekcja! sprawiedliwość! Bóg was pokarze! moje dziecko! dziecko!

Tylko stary Frygalski był spokojnym, majestatycznym jak góra Mont-Blanc. Czekał występu tej „Milci".

Dzień ten — godzina złowroga dla „rywalki" uderzyła. Stary bileter zorganizował silną opozycję na galerji. Gwizdano, psykano niemiłosiernie. Członkowie opozycji byli to kufelkowi przyjaciele p. Frygalskiego, za darmo wpuszczeni do teatru.

Czarna machinacja Frygalskiego wyszła na jaw. Cesia dostała dymisję...

W teatrze, jak wszędzie na świecie, dymisjonowani, skazani na wygnanie, pod szafot, wracają bramą tryumfalną. Tak też było i z Cesią. Pierwszy powrót Cesi na scenę odbyć się miał w „Młynie djabelskim", romantycznej krotochwili.

I znowu w ciemnym korytarzu teatralnym, gdzie mieszkała Cesia, słonko radości przez maleńkie okna zajrzało.

Matka prasowała, szyła, wszystkie dzieci z korytarza przychodziły oglądać kostjumy.

i żadnej trudności mu nie sprawia dostanie się do jakiegokolwiek punktu miasta. Jedyną trudność stanowi język. Losem zmuszeni uczyć się i umieć po niemiecku, zawsze słyszeliśmy, że język szwedzki jest gałęzią wielkiego pnia mowy germańskiej i że umiejącemu po niemiecku łatwo Szweda zrozumieć. Wielce jednak pomyliłby się ten, ktoby tak sądził. Ja również byłem tego mniemania, lecz zawiodłem się srodze. Każdy Szwed, do którego przemówiłem po niemiecku, wzruszał tylko ramionami i odpowiadał, że mnie nie rozumie.

Szczęście, że po hotelach i na samej wystawie mnóstwo jest służby i przewodników, którzy umieją po niemiecku i francusku i z ich pomocą można podziwiać cuda miasta i wystawy. W każdym razie łatwiej, tu sobie pod względem języka można dać rady, niż to miało miejsce w roku zeszłym podczas wystawy peszteńskiej.

Ruch na ulicach jest wielki, ale bez tego gorączkowego pospiechu i bez rozdzierającego uszy hałasu, jaki spostrzegać i słyszeć się daje w innych okolicach europejskich. Ludzie, których na ulicy się spotyka, niczem nie odróżniają się od „przeciętnego“ Europejczyka. Mężczyźni są po największej części średniego wzrostu, o silnej, muszkularnej budowie, przeważnie blondyni. Kobiety są również przeważnie blondynkami, smukłe, piękne, o niebieskich oczach. Ubierają się bardzo skromnie, są pełne gracji. Często można spotkać kroczącą poważnie ulicą studentkę, ubraną w białą z czarnem obramowaniem studencką czapeczkę. Wielce do ożywienia ruchu na ulicach przyczyniają się malownicze stroje narodowe służby kobiecej, która przybywszy do Sztokholmu przez długi czas nie zrzuca swych strojów.

Sklepy sztokholmskie wielce różnią się od naszych. Największe z nich położone przy głównych ulicach Drottninggattan i Regeringsgattan, chociaż w nich wszystkiego, czego dusza zapragnie, dostać można, wcale nie silą się na zewnętrzne urządzenia, a pięknych wystaw, jakie spotkasz w Europie w każdem większem mieście, w Sztokholmie prawie wcale nie ma.

Wspaniale natomiast urządzone są wszystkie jadło-i, przebaczcie mi to wyrażenie, napojodajnie. Do największych i najliczniej odwiedzanych jadłodajni w śródmieściu, należą restauracje hotelu Rydberg, w hotelu Grand i w „Opera-Kallaren, mogące śmiało współzawodniczyć z pierwszemi tego rodzaju przedsiębiorstwami na kontynencie. Kuchnia szwedzka jest dobrą, podobna do naszej polskiej. Muszą Szwedzi bardzo lubieć wino, gdyż np. na karcie w hotelu Rydberg na „Vin-Lista“ znalazłem nie mniej nie więcej, jak 98 gatunków win, między innemi 37 gatunków Bordeaux, 10 Burgunda, 12 win reńskich, 23 południowych, węgierskich i deserowych i 25 gatunków szampana (francuskiego, włoskiego i niemieckich win musujących). O innych ostrzejszych trunkach jak o wódce, ponczu itp. karta nic nie mówi.

Wiele tu piją Szwedzi piwa pilzeńskiego, lecz piwo to nie sprowadzają z ojczyzny goszczonego tak serdecznie przez was posła Horzicy, lecz je na wzór pilzneńskiego wyrabiają u siebie. Muszę stwierdzić, iż piwo to jest wybornem i w smaku dorównywuje prawdziwemu pilznerowi.

Z...i.

Z prowincji.

(T. Sk.) **Tarnów** 16. czerwca. *(Fatalny wypadek. — Nieprzestrzeganie przepisów budowlanych.)* Mimo słabego ruchu budowlanego w mieście naszem, zdarzył się wczoraj koło wieczora smutny wypadek w samem śródmieściu. Przy ulicy żydowskiej, buduje się obecnie dom, otoczony z dwóch stron ciasnemi uliczkami, tak że rusztowanie zajmuje prawie całą przestrzeń tych niezdrowych zaułków, zamieszkałych przez najuboższe warstwy ludności, gdzie czystość rzadko przestrzeganą bywa. W dniu wczorajszym runął nagle gzems wykończony przed kilkoma dniami na rusztowanie, które pod tym ciężarem się zawaliło i pogrzebało pod swymi gruzami troje małych dzieci, z których jedno natychmiast umarło, drugie dziś rano skonało, a trzecie dogorywa. Prócz tego jedna kobieta ciężkie rany poniosła, a kilka osób przechodzących doznało lekkiego uszkodzenia ciała. Czyja w tem wina, to osądzi odnośna władza, gdyż prokuratorja wdrożyła surowe śledztwo. Ze względu atoli na fakt, że z domu naprzeciwległego, gdzie właśnie te dzieci mieszkały, które ofiarą padły z powodu ciasnej przestrzeni, nie było innego wychodu, jak popod rusztowanie, budowa ta powinnaby być surowiej przestrzeganą ze względów bezpieczeństwa życia.

Nie przesądzając sprawy, nie możemy atoli oszczędzić zarzutu naszemu budowniczemu miejskiemu, że jeszcze dotychczas nie wypracował planu regulacji miasta i że magistrat, a względnie rada miejska, pozwala na to, aby te ciasne zaułki nawet przy nowych budowlach, pozostawały w takim niebezpiecznym stanie jak dotychczas. Dziwimy się tylko, że dotychczas więcej katastrof nie było, bo mamy to przeświadczenie, że w tej dzielnicy śródmieścia jest większa część domków położonych w najciaśniejszych uliczkach, niebezpieczną do zamieszkania, a właśnie w tych ruderach mieszka najwięcej ludzi, bo nawet po kilka rodzin w jednem mieszkaniu. To skandaliczne stosunki dla miasta czwartorzędnego w Galicji; pytamy się więc gdzie komisja budowlana, gdzie komisja sanitarna, i gdzie nasi czcigodni rajcy?

Rzeszów 16. czerwca. *(Bohater Szajer. — Nowy ratusz. — Z rady miejskiej).* Scena odbywa się w likwidaturze kasy oszczędności przed południem. Wchodzi znana brukowa postać poseł Tomasz Szajer, rozmawia o swoich parlamentarnych zdobyczach tubalnym głosem. Twarz świeci szczerem zadowoleniem — w zapale zaciąga na głowę kapelusz o formach bandyckich. Wchodzi likwidator kasy p. Stefan Jabłoński. Spostrzega tojącego w kapeluszu Szajera, zwraca w sposób uprzejmy uwagę pana posła, że znajduje się w biurze i winien wiedzieć, że w kapeluszu stać się nie powinno. Szajer mając zapewne żal do pana Jabłońskiego, z czasów wyborów (pan J. jest pełnomocnikiem dóbr Zaleskich pod Rzeszowem) zwraca się z bezczelną butą — obrzucając pana J. stekiem wyrażeń karczemnych. Znany z taktu p. J. i tu nie wyszedł z równowagi — z właściwą sobie powagą zawołał dwóch woźnych, którzy w uprzejmy nader sposób wskazali p. Szajerowi drzwi. Wychodząc krzyknął „hańba“ — zobaczymy się na polach Zaleskich. Sprawa, a raczej akt drugi rozegra się w tutejszym sądzie.

Staro-nowy ratusz znajduje się w studjum rekonstrukcji — jak poczęto mury rozbierać pokazało się, że jedną całą stronę trzeba było zupełnie zburzyć do fundamentów — wskutek czego i zapewne koszt będzie znaczniejszy. Autorem planów jest radca Skowron, a należy się spodziewać, że miasto przyozdobi ten gmach, przed którym projektowano postawić pomnik Tadeusza Kościuszki.

W radzie miejskiej pojawiły się prądy radykalne. I tak od czasu ukonstytuowania się nowo wybranej rady, każde posiedzenie bywa burzliwe, tem więcej, że niektórzy panowie radni sprowadzają na galerję, która zupełnie od miejsc radnych nieodgraniczona, swoich inteligentnych zwolenników, którzy podczas wygłaszanych mów okazują swoje zadowolenie lub niezadowolenie w sposób nielicujący z godnością i powagą rady.

I tak przy sprawie dania opinji o potrzebie jeszcze jednej drukarni dla Rzeszowa, galerja zajęła wyzywające stanowisko, a była bardzo licznie reprezentowaną. Główny przedstawiciel opozycji w radzie, inżynier rady powiatowej p. Sumper, tak jędrną i w fałszywe daty statystyczne obostrzoną mowę wygłosił, że galerja w sposób, obecnie można użyć wyrażenia: „parlamentarny“, poczęła się zachowywać. Doszło do szczytu, gdy mówca ten zakończył patetycznie: „Chciałbym temu zajrzeć w oczy, ktoby miał śmiałość w sprawie tej głosować przeciw“. Usposobienie z natury tchórzliwe radnych żydowskich wyszło na jaw, albowiem bojąc się takiego „zajrzenia w oczy“ wobec niespokojnej i roznamiętnionej galerji, umykali ze sali jak na skinienie. Pozostało w sali ledwie kilkunastu, a gdy znany z energji burmistrz dr. Stanisław Jabłoński skonstatował brak kompletu, wprowadzono przemocą radnego p. Zangena, który miał służyć do skompletowania, ten jednak drugiemi drzwiami wyszedł. Galerja krzycząc, że jest komplet, zteroryzowała pozostałych, a burmistrz widząc i czując gorącą atmosferę, chciał się nareszcie tej sprawy pozbyć i kazał głosować. Galerja krzyknęła „większość“, a sekretarz z tego samego obozu, wpisał to do protokołu. Pokazało się jednak, że faktycznie kompletu nie było, natomiast galerja, która wmięszała się między radnych, także ręce podnosiła, przyczyniając się do rzekomo potrzebnego kompletu. Starostwo tutejsze zapewne sprawę tę jeszcze raz odeszle do legnej uchwały, tem więcej, że na posiedzeniu kmisarza rządowego nie było.

Horodenka 15. czerwca. *(Wybory do rady gminnej).* W dniach od 8. do 11. bm. odbyły się tu wybory do radygminnej. Rezultat ich niezbyt pocieszający. W III. kole wyborczem, dzięki rozbiciu się polskich i żydowskich głosów, zwyciężył dr. Okniewski, w kole II. był tak silnym, że nawet walczyć z nim było niepodobnem; tylko w kole I. zwyciężyło stronnictwo polskie z dr. Roszkiem na czele. Wobec tego wyniku głosowani wniósł — jak się dowiadujemy — z jednejstrony dr. Roszko protest przeciw ważności wyborów z koła III., zaś z drugiej strony dr. Okuniewski przeciw ważności wyborów z koła I. Od załatwienia tych protestów zależeć będzie, czy będziemy mieli nową walkę i nadzieję zwycięstwa, czy też radę gminy Horodenki opanują niepodzielnie Rusini.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Sobota 19. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Hrabina Oczko“, krotochwila Fr. Schoenthana i Koppel-Ellfelda. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko wyjechał onegdaj na kilka dni do Podhorzec. Powróci dopiero we wtorek.

Kalendarz. Sobota (19.): Gerwazego i Protazego. Wschód słońca o godz. 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Pogrzeb ś. p. Antoniny Hofmanowej odbył się wczoraj w Krakowie, przy bardzo licznym udziale publiczności. Na trumnę złożono mnóstwo wieńców. Gdy zwłoki ś. p. zmarłej wieziono obok gmachu starego teatru, kondukt się zatrzymał a p. Maryan Bałucki przemówił w imieniu autorów dramatycznych. Przed nowym teatrem kondukt znów się zatrzymał i zabrał głos p. Józef Kotarbiński i przemówił w imieniu artystów.

Trumnę do grobu ponieśli na swych barkach artyści. Nad grobem przemówił pastor ks. Gabryś. Rodzina ś. p. zmarłej otrzymuje ze wszech stron kondolencje.

Z zakonu OO. Kapucynów: O. Feliks Piesowicz ustanowiony administratorem, a O. Honorat Jedliński kooperatorem w Kutkorzu: O. Rudolf Ficowski kooperatorem w Olesku.

Proces wyborczy. Przed trybunałem karnym w Kołomyi toczyła się we wtorek rozprawa przeciwko 9 włościanom z Wołczkowiec, oskarżonym o naruszenie spokoju publicznego. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał braci Drahanników, Markowskiego i Michała Czerkawskiego na miesiąc więzienia. Obrońca oskarżonych dr. Dudykiewicz zgłosił zażalenie nieważności.

40-letni jubileusz w zawodzie aptekarskim obchodził w Stanisławowie p. Albin Amirowicz, aptekarz tamtejszy.

Wypadek kolejowy. Onegdajszej nocy na stacji Wybranówka, przy pociągu towarowym Nr. 382, stracił życie konduktor stanisławowski Bergmann, ojciec dwojga dzieci. Bliższych szczegółów tego wypadku brak.

Żywcem pochowana. W *Hałyczanynie* znajdujemy następującą korespondencję ze Żmigrodu w pow. jasielskim: W Żmigrodzie żyła młoda żydówka, cierpiąca na lekkie pomieszanie zmysłów. Dwa lata temu żydówka ta nagle zginęła. Nikt nie wiedział, gdzie się podziała, a po pewnym czasie zupełnie o niej zapomniano. W tych dniach atoli żandarmerja otrzymała anonimowe doniesienie, że żydówka ta znajduje się w piwnicy żmigrodzkiego rabina. Żandarmerja natychmiast odbyła rewizję i w istocie znalazła ową żydówkę, zamkniętą w ciemnym lochu, nagą zupełnie i tak wychudzoną, że raczej wyglądała jak szkielet, niż jak żyjąca ludzka istota. W lochu tym żyła biedna ta żydówka już dwa lata. Żandarmerja aresztowała rabina, odstawiła do sądu, skąd go po przesłuchaniu przez sędziego śledczego uwolniono a akta posłano prokuratorji w Jaśle. Śledztwo wykazało, że żydówka owa pochodzi z rodziny rabinów i dlatego rytuał żydowski nie pozwala na umieszczenie jej w zakładzie obłąkanych. Osoba pochodząca z rodziny rabina powinna umrzeć tylko w domu rabina, dlatego nieszczęśliwą zamknięto w lochu, w domu rabina, gdzie cierpiała głód i chłód. Charakterystycznem jest ten fakt, iż gdy żandarmi aresztowali rabina, żydzi żmigrodzcy rozesłali do wszystkich rabinów w Galicji telegramy, aby modlili się za uwięzionym. Po wypuszczeniu rabina żydzi znów zawiadomili o tem wszystkich rabinów i prosili ich, aby się modlili za zdrowie naczelnika żmigrodzkiego sądu p. A. Jasienickiego.

Fałszerza monet aresztowano we Wiedniu; jestto robotnik włoski Antonio Grappini. Odkryto go w ten sposób, że właściciel małego cyrczku na Hollergasse spostrzegł, iż pomiędzy zebranemi na talerz pieniędzmi, coś za często pojawiają się fałszywe. Nakazał więc baczność swojemu personalowi. W tych dniach jedna z kobiet cyrkowych obchodząc publiczność, zauważyła, że gul en. rzucony przez jakiegoś Włocha z żądaniem wydania 98 ct. wydał jakiś głuchy dźwięk. Oddała mu go zatem z uwagą, że nie ma drobnych, a potem wskazała Włocha policji. Aresztowano go natychmiast, a po drodze do komisarjatu przytrzymany usiłował przebić się nożem, lecz na czas mu w tem przeszkodzono. Na inspekcji przekonano się o jego nazwisku, rewizja podjęta w jego mieszkaniu wydała ten rezultat, iż znaleziono sztancę, przybory, zapas cynkowej mieszaniny i 44 fałszywych guldenów. Wskutek tego aresztowano jeszcze, prócz Grappiniego, dwu jego współmieszkańców z żonami.

Wielkie zgromadzenie Niemców bielskich dn. 14. bm. uchwaliło swemu posłowi do rady państwa, drowi Haasemu, wotum zaufania i uznania. Zarazem zgromadzenie to zaprotestowało przeciw „jednostronnemu uprzywilejowaniu narodowych przeciwników niemieckości“, a mianowicie przeciw upaństwowieniu polskiego gimnazjum w Cieszynie, a nawet przeciw nadaniu mu prawa publiczności „wbrew miastu Cieszynowi, Niemcom i znacznej części (!!) pokój miłujących Polaków (!)“ w celach „narodowej propagandy“ założonemu i „zdolnemu zakłócić pokój narodowościowy“.

Już wielki wieszcz niemiecki powiedział, że z głupotą trudno walczyć. Trudno więc walczyć także z niemieckimi narodowcami.

Na karę śmierci przez powieszenie skazany został przez trybunał przemyski Iwan Melnyk, włościanin ze Skwarzawy, za zamordowanie dla rabunku 18-letniego parobka Jacka Skulycza.

Pożar zniszczył d. 15. bm. w Jezupolu dziesięć domów.

Nakaz opuszczenia Przemyśla w przeciągu trzech dni, otrzymała, bawiąca tam od kilku tygodni u swej rodziny, żona urzędnika bankowego w Petersburgu. Przez czas swego pobytu w Przemyślu, zwróciła pani Piwnicka na siebie uwagę policji przez to iż za wiele się w jej mieszkaniu zbierało osób. Policja przedsięwzięła w mieszkaniu jej rewizję i zabrała jej listy. Pani Piwnicka odniosła się do ambasady rosyjskiej z prośbą o opiekę.

Demonstracje socjalistyczne w teatrze letnim w Krakowie. W teatrze p. Reckiego w parku krakowskim wystawiono w tych dniach sztukę p. Teodora Smolarza p. t. „Kusiciele“. Pod pseudonimem tym ukrywa się p. Teodor Nałęcz Kalitowski, zastępca nadprokuratora krakowskiej prokuratorji. W sztuce tej autor występuje ostro przeciw socjalistom i żydom. Pierwsze przedstawienie tej sztuki minęło spokojnie, drugie, dane we środę, wywołało awanturę. Wśród robotniczych sfer bowiem rozeszła się bowiem wieść, iż p. Smolarz w teatrze letnim wystawił pamflet na socjalistów, a namówieni przez autora aktorowie mieli ucharakteryzować się na znanych krakowskich przewódców socjalizmu. Gromada socjalistów podążyła też w środę na przedstawienie, a gdy w jednej scenie aktu drugiego aktor, grający rolę agitatora socjalistycznego, namawia chłopów do kradzieży, rozpoczęło się szalone gwizdanie i tupanie nogami, słowem hałas nie do opisania. Interwencja policji na nic się nie zdała; falanga robotników w sali widzów śpiewała „Czerwony sztandar“. Demonstracja ta trwała przeszło pół godziny, policja wszakże nikogo nie aresztowała i musiała pozostać bezsilnym świadkiem zdarzenia. Zebrani w teatrze socjaliści nie dozwolili na dokończenie widowiska i opuścili salę dopiero po zapewnieniu, iż sztuka nie będzie dalej graną.

Polacy za granicą. Pułkownik wojsk francuskich Leopold Tadeusz Ramotowski, syn polskiego emigranta, został mianowany jenerałem brygady i komendantem 3-ciej brygady kirasjerów w Tours.

„Bratnia pomoc“ słuchaczów politechniki urządziła onegdaj na Zamku „festyn“ bez rozmaitych „kawałków“ — nie było ani „loterji“, ani „koszów szczęścia“, ani nawet „strzelaniu do celu o nagrodę“, a cały program wypełnił p. Roll, kapelmistrz 30. pp., pod którego batutą spisywała się dzielnie pełna dęta orkiestra, grając przeważnie narodowe utwory, za co naturalnie sypało się oklasków co niemiara. Publiczności zebrało się sporo, tak że „Bratnia pomoc“ na znaczny dochód liczyć może. Charakterystyczną rzeczą jest, że onegdaj na Zamku nie było synów Izraela... Wstęp kosztował tylko 10 ct. od osoby.

Dobra głowa. Wczoraj na pl. Rybim wóz przejechał po głowie dziewczynki pięcioletniej Elżbiety J., która nieostrożnie dostała się pod kopyta końskie. Mimo tego Elżbieta żyje i nawet ślad wypadku jest nieznaczny. Zaledwie kawałeczek naskórka na czole straciła w tem nieszczęściu.

Do Krynicy przybyło do 11. b. m. 225 rodzin, a 391 osób.

Ofiara hypnotyzmu. *Kurjer Warszawski* donosi: W Otwocku, na letniem mieszkaniu u państwa W., jeden z gości niedzielnych, popisując się doświadczeniami hypnotycznemi, uśpił córkę gospodarstwa. Tylko z wielką trudnością i z pomocą wezwanego z sąsiedztwa studenta medycyny udało się obudzić pannę W., która zapadła po tem doświadczeniu w silny rozstrój nerwowy i obecnie przybyła na kurację do Warszawy.

Szczepienie dzieci. . w szynku. Fakt taki, nie do uwierzenia — a jednak prawdziwy, miał miejsce w gminie Zabłociu ad Żywiec. Zaiste budujący był to widok, jak matki z dziećmi małemi na rękach, wchodziły i wychodziły z szynku Mammera na Zabłociu, w którym się odbywało szczepienie dzieci z całej gminy. Przed szynkiem policjant u pana Korna, podwójciego Zabłocia i dzierżawcy propinacyjnego w dobrach żywieckich, utrzymywał porządek, czy też dodany był dla podniesienia takiej humanitarno-urzędowej czynności. Dlaczego nie użyto budynku szkolnego na szczepienie dzieci? Nie ma to jak rada gminna, w której żydzi rej wodzą. Cóż na to starostwo żywieckie, a zwłaszcza fizyk powiatowy?

Ministerstwo pracy. Komisja francuskiej izby deputowanych przyjęła w zasadzie wniosek dep. Vaillanta utworzenia specjalnego „ministerstwa pracy“. Myśl podobna tuła się po parlamentach francuskich od r. 1848, gdy Ludwik Blanc proponował utworzenie ministerstwa pracy, mającego za zadanie: wykup przez państwo kolei i kopalni, zamianę banku francuskiego na państwowy, upaństwowienie ubezpieczeń, założenie składów państwowych, w których wytwórcy mogliby składać swoje produkty, w zamian za mające kurs kwity, a dochody z tych instytucyj obracane na zapomogi dla stowarzyszeń wytwórczych robotniczych. Tę część programu przejął później od Blanca, jak wiadomo, Ferdynand Lassalle. Za trzeciej rzeczypospolitej pierwszy poruszył sprawę ministerstwa pracy dep. Kamil Raspail w r. 1887, który chciał mu przekazać pieczę o prawodawstwie robotniczem, stowarzyszeniach itp. Wówczas projekt przepadł w komisji, lecz już w r. 1890, na wniosek Mesureura, utworzono „wyższą radę pracy“, mianowaną przez rząd, a zajmującą się głównie statystyką robotniczą. Wniosek Vaillanta nie ma jednak pewności przychylnego przyjęcia przez dzisiejszą izbę deputowanych, która stanowczo już zerwała z radykalizmem.

Z okazji zamachu na Faure'a przypomniały dzienniki francuskie, że właśnie teraz upłynęło 30 lat od pamiętnego nieudałego zamachu Polaka Berezowskiego na cara Aleksandra II., na tem samem polu Longchamps, które z dawien dawna bywało terenem rewji wojskowych i wyścigów konnych. Kilka pism paryskich, naturalnie barwy radykalnej, a nie moskalofilsko-serwilistycznej, domaga się też ułaskawienia Berezowskiego, który żyje, lecz on podobno tak przyzwyczaił się do klimatu i warunków swej egzystencji wygnańczej, że wcale nie chce wracać do Europy.

Głuchota Kotów o białej skórze i błękitnych oczach przytaczaną jest przez Darwina jako osobliwy przykład „zmian współrzędnych“. Fakt ten wszelako już dawniej był opisany przez Blumenbacha i w ogóle jest dość pospolicie znany. Mniej natomiast jest ogólnie wiadomem, że u psów sierść biała i oczy błękitne idą w parze z głuchotą i że już Buffon spostrzegał przypadki, w których białe psy dotknięte były głuchotą. Dokładniejsze badania nad tym osobliwym związkiem pomiędzy tak rozmaitemi własnościami, anatomo-fizjologicznemi nie były wszakże dotychczas dokonywane. Niedawno dopiero p. Rawitz dostał z ogrodu zoologicznego w Berlinie psa albinotycznego, który był głuchy. Pies ten nie był całkiem biały, lecz miał na głowie kilka plam czarnych. Źrenice oczu jasno-niebieskich były uderzająco duże. Badania kilkutygodniowe w pracowni przekonały p. Rawitza niezbicie, że pies ten istotnie był zupełnie głuchy. Najbardziej wszakże interesującemi były badania, dokonane po zabiciu zwierzęcia. Z dokładnego opisu wewnętrzne części ucha widzimy, że obadwa ślimaki w wysokim stopniu były zmienione, lewy bardziej niż prawy. I w jednym i w drugim mniej było zwojów niż w ślimaku zwierząt normalnych; organ Cortiego oraz inne ważne części zupełnie nie dały się wykryć, zwoje i nerwy znajdowały się w stanie zwyrodniałym. W wielkich półkulach mózgowych stwierdzono znaczne zmniejszenie tych części, w których umiejscowiamy ośrodki słuchowe. Głuchota przeto białego psa z błękitnemi oczami była tu po raz pierwszy w zupełności potwierdzona przez zmiany anatomiczne w wewnętrzej części ucha i mózgu.

* **Zakład kąpielowy w Morszynie** w pobliżu Stryja, własność Towarzystwa lekarzy galicyjskich, objął w sześcioletnią dzierżawę dr. Artur Zopoth z Krakowa.

* **Wycieczka galic. towarz. drukarzy „Ognisko“** odłożona z powodu panującej w zeszłym tygodniu słoty, odbędzie się w niedzielę, d. 20. bm. w lasku na „Pasiekach“. Program niezmieniony. Kompletna kapela „Harmonji“. Początek o godz. pół do 4.

* **W żeńskim zakładzie** wychowawczo-naukowym pani Marji Zagórskiej (ul. Czarnieckiego l. 12) odbędzie się egzamin publiczny w dniach 22. i 23. bm. (wtorek i środa) od godz. 9. do 1. przed południem. W tych samych dniach można oglądać wystawę robót ręcznych i malowideł od godz. 9. rano do 6. po południu.

* **Ensembl Blasia.** W piątek i sobotę daje słynny komik wiedeński Blasel w sali Klubu pocztowego przedstawienia. Ceny miejsc w sprzedaży wstępnej za pierwsze 4 rzędy krzeseł 2 zł., dalsze rzędy 1 zł., wstęp 40 ct.

* **Uroczyste zamknięcie roku szkolnego** w szkole sług, mieszczącej się w budynku szkoły żeńskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej, odbędzie się d. 20. bm. o godz. 4. popołudniu.

Zmarli:

Rafał Łopaciński, inżynier wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 37 r. życia.

Ludwik Strigiel, kasjer kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 49 r. życia.

Zofja Nabielakowa, małżonka ś. p. Ludwika Nabielaka, zmarła b. m. w Paryżu.

Zygmunt Śliwiński, uczeń malarstwa artystycznego, zmarł we Lwowie 16. b. m. w 20 r. życia.

Intronizacja króla kurkowego na strzelnicy miejskiej.

Lwów 18. czerwca.

Wczoraj popołudniu odbyła się starodawnym zwyczajem intronizacja króla kurkowego na strzelnicy miejskiej. O godzinie 3. popołudniu członkowie Towarzystwa strzeleckiego zebrali się w sali ratuszowej, zkąd z prezydentem miasta dr. Małachowskim i prezesem Tow. strzeleckiego Michalskim na czele udali się do mieszkania obecnego króla kurkowego p. Alfreda Kamienobrodzkiego. Po przyjęciu u króla kurkowego, całe towarzystwo udało się na strzelnicę, gdzie mistrz ceremonji p. Krzysztof Janowicz odczytał przywilej króla Zygmunta Augusta, dany królom kurkowym. Po przemówieniu króla Kamienobrodzkiego, który przyrzekł panować w duchu swych poprzedników, nastąpiło wręczenie lasek marszałkowskich pp. Lerskiemu i Janowiczowi, oraz premij najlepszym strzelcom.

Prezes Towarzystwa p. Michalski złożył królowi życzenia, przyczem podniósł, iż tegoroczna instalacja nie odbyła się dawnym zwyczajem przy wystrzałach moździerzowych jedynie ze względu na stan zdrowia najbliższej sąsiadki hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, za którą to delikatną uwagę otrzymało Towarzystwo od sędziwego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego podziękowanie.

Prezes Towarzystwa p. Michalski wystąpił po raz pierwszy przyozdobiony kurem ofiarowanym przez radę miasta Lwowa z okazji 350-letniego jubileuszu nadania pierwszego przywileju organizacyjnego bractwu strzeleckiemu. Jest to kur srebrny, złocony, o połowę mniejszy od kura dotychczasowego — zawieszony na łańcuchu również srebrnym, grubo złoconym. Kur wykonany jest wedle rysunku pani prezydentowej Małachowskiej przez cyzeliera Wilhelma Sknurzyla. W łapach u dołu trzyma on dwa listki dębowe związane wstęgą, na której znajduje się napis: „Towarzystwu strzeleckiemu — Rada król. stoł. miasta Lwowa 1546—1896“.

Łańcuch złożony z ogniw w stylu włoskiego baroka; w głównem ogniwie znajduje się duży brylant, inne ogniwa wysadzane są perłami i drogimi kamieniami.

Część złotnicza wykonana została w pracowni p. Jarzyny.

Wieczorem przyjmował nowy król zaproszonych gości ucztą na strzelnicy miejskiej. Do stołów zasiadło przeszło 100 osób; pierwsze miejsce zajął dostojny arcypasterz ks. arcybiskup Issakowicz, obok niego z lewej strony król kurkowy p. Alfred Kamienobrodzki, prezes Tow. Michalski, z prawej strony prezydent m. Małachowski, ks. kan. Lenkiewicz i inni.

Pierwszy toast wzniósł b. król i prezes Towarzystwa p. Michalski na cześć króla kurkowego, wyrażając nadzieję, iż nowy król będzie się starał w czasie swego panowania zwiększyć dochody swego królestwa.

Drugi toast wzniósł p. Michalski na cześć dostojnego arcypasterza ks. arcybiskupa Issakowicza, który to toast wywołał powszechny oklask wszystkich obecnych.

Czcigodny arcypasterzu! — rzekł mówca. — Zaszczyt, jaki nam wyświadczyłeś, zasiadając

---

— Cudowna rola, tatusiu — szeptała. — Śpiewam, tańczę, gram i przebieram się sześć razy!!

Stary Frygalski palił namiętnie cygaro i słuchał jej roli.

„Młyn djabelski“ miał szalone powodzenie. Frygalski urządził taką klakę na galerji, iż zdawało się, że stary teatr runie w gruzy.

— Tylko dla Cesi chodzą — powiadała wszystkim Frygalska.

Szczęście, zda się, na stałe zamieszkało w domu Frygalskich.

— Ale gdzież tam. Na świecie i robak się lęgnie w bujnym kwiecie. W rok później grano czarodziejską krotochwilę p. t. „Świętojańskie robaczki“. Czarodziejstwo było na scenie w modzie.

Cesia dostała główną rolę „Świętojańskiego robaczka“. Wprawdzie to „cudowne dziecko“ było zanadto dojrzałe na takie „maleńkie robaczki“, ponieważ już i „biuścik“ się znaczniej i silniej zaokrąglił i nóżki od kostki do kolan przypominały potężne koneweczki, nie mówiąc o innych, silnych zaokrągleniach...

Tak... tak, zwykła to rzecz u naiwnych... Na to nie ma rady. Nareszcie co tu wiele rozprawiać. Wszyscy w teatrze starzejemy się. I Cesia pomimo, że miała tylko lat jedenaście, była już „starzejącą się aktorką“.

Młodsze dzieci teatralne z pogardą patrzały na jej „starość w tej roli“. Złowroga gwiazda powodzeń blednąć poczęła...

Podczas pierwszego przedstawienia wszystkie nieszczęścia ta gwiazda przynosiła Cesi.

Przedewszystkiem, dostała różowy liścik od pewnego młodego studenta, który z przyczyn od niego nie zależnych nie może być w teatrze.

Ten, który w rymach opiewał ku niej miłość, nie będzie!! To straszne!!

Zdenerwowana widokiem małych rywalek za kulisami, listem, „Milcią nikczemną“ nie uważała dobrze, na rozmaite nagłe ściemniania, zmiany dekoracyjne, latające smoki, zapadnięcia się, których było bardzo wiele.

Wpatrzona w rywalki z myślą o studencie, nerwowo poprawiała suknie, gdy nagle wśród głośnej muzyki — otworzono podłogę, na której stała Cesia....

Cudowne starające się dziecko runęło w przepaść....

Ciężko pokaleczoną wydobyto z przepaści 3 metry głębokiej i zaniesiono... do szpitalika...

Była ciężko chorą — rok cały — gdy powróciła nie przyjęto jej.

Do ról małych dzieci była za dużą do ról dorosłych dziewic, za małą.

Zmarnowana Cesia, kulejąca, aktorką nigdy nie będzie.

Utraciła przedwcześnie rozbudzoną wiarę, w teatr i sztukę.

Tylko państwo Frygalscy nie utracili wiary.

Pani Frygalska powiła właśnie córeczkę. Wczoraj były chrzciny. Za rok stanowczo pierwszy występ najmłodszej ofiary teatru! A że „frenetyczne oklaski“ pod komendą starego Frygalskiego będą — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tak! Tak! będą! Ooo! będą.

w naszem gronie, jest tak wielki, że brak mi słów, by oddać wiernie uczucia zebranych.

Od szeregu lat nauczyliśmy się wielbić, czcić i szanować to nazwisko, które w najdoskonalszy sposób określa polskiego kapłana. Obok krzyża Chrystusa niesie chorągiew narodu, to też setki tysięcy korzą się przed Tobą w pokorze i miłości.

Popatrz na tych zebranych, z których każdy widzi w Tobie ojca, siebie synem uznaje, popatrz na te spojrzenia, które wypowiadają Ci miłość bezgraniczną.

Oby Twoje usta długo cieszyły nas w bolu, miarkowały w radości, zachęcały do zgody, jedności i pracy.

Wpatrzeni w Ciebie nabieramy energji i odwagi, wierzymy w przyszłość naszą i kraju. Niech Bóg Wszechmocny zachowa Cię dla nas i Ojczyzny. — Nasz ukochany arcypasterz ksiądz Issakowicz, niech żyje!

Ks. arcybiskup Isakowicz w odpowiedzi złożył ustępującemu królowi p. Michalskiemu i wszystkim członkom Towarzystwa serdeczne podziękowanie za łaskawe słowa do niego wystosowane, na które — jak się w skromności swej wyraził — nie zasłużył. Nazywa siebie prostym kapłanem, który tylko pełni obowiązki przekazane mu przez Boga. Jeżeli zaś może tu i ówdzie naprzód poszedł, to uczynił to za wskazówką Tego, który go posłał, za co dziękuje Panu Bogu. Pragnie służyć swemu narodowi, jak długo będzie mógł. Następnie podziękował za zaszczyt zamianowania go honorowym członkiem Towarzystwa; jakkolwiek nie strzelał nigdy, ale Bóg mu dał inną broń — broń duchowną, która jest mieczem obosiecznym. Tą bronią wojować będzie nadal. Przemówienie swe zakończył ks. arcybiskup życzeniem, ażeby Towarzystwo strzeleckie rozwijało się nadal i postępowało w myśl tradycyj przodków i wzniósł toast na cześć króla kurkowego.

Drugi z kolei toast wzniósł ks. arcybiskup Issakowicz na cześć prezydenta miasta dr. Małachowskiego, podnosząc w swem przemówieniu jako wybitne cnoty prezydenta: rozum, serce, szlachetność i przywiązanie do wiary i ojczyzny. Zakończył życzeniem, aby długie lata zasiadał na krześle prezydenta i aby doczekał się tego, by nie tylko z urzędu, ale z wieku i urzędu należało mu się pierwsze miejsce w tutejszym grodzie.

Z kolei zabrał głos król kurkowy p. Kamieniobrodzki wznosząc toast na cześć Towarzystwa strzeleckiego.

Prezydent Małachowski z widocznem wzruszeniem podziękował w serdecznych słowach za wyrazy wypowiedziane przez ks. arcyb. Issakowicza. Nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwym, jak w tej chwili, gdy usłyszał niczem niezasłużone pochwały z ust tak dostojnych. Jest wiernym synem kościoła, przejęty jest najgłębszą czcią dla ks. arcypasterza, jako idealnego reprezentanta duchowieństwa które jest tarczą naszej chwały. Zakończył wzniesiem toast na cześć duchowieństwa, w ręce ks. arcybiskupa Issakowicza i ks. kanonika Lenkiewicza.

Z kolei posypały się toasty jak z rogu obfitości. Toastowali pp. Bieniecki na cześć marszałków; Bardasz na cześć prezesa Towarzystwa Michalskiego; Dzikowski na cześć prasy w ręce Kosteckiego; Kostecki na cześć zgody i jedności całego mieszczaństwa; Dr. Weigel na cześć mieszczaństwa, które stanowi pod tawę narodu; Ks. kan. Lenkiewicz na cześć wspólności wszystkich zawodów, wyznających prawdziwą ideę demokratyczną; Platowski na cześć p. Michalskiego; Michalski na cześć pani prezydentowej Małachowskiej; Janowicz na cześć reprez. m. Lwowa; Michalski na cześć rodziny króla, a następnie na cześć wiceprezesa Tow. p. Ciuchcińskiego; Dr. Stachiewicz na cześć mieszczaństwa połączonego w Towarzystwie we wszystkich zawodach życia społecznego; Michalski w odpowiedzi zaznaczył, że Towarzystwo nie stoi na stanowisku jakiejś eskkluzywności, a przy przyjmowaniu członków nie pyta o ilość ale o jakość. Każdy obywatel bez względu na urodzenie i majątek, bywa do Towarzystwa przyjęty, jeżeli jest nieposzlakowanego charakteru.

Na tem zakończyła sie uroczystość wstąpienia na tron nowego króla kurkowego.

Z izby sądowej.

Lwów 18. czerwca.

(Nadużycie w urzędowaniu.)

Dziś rano przesłuchiwano jako świadka p. Hupperta, kierownika biura podawczego. Czy i kto podanie wniesione przez Grödla w krótkiej drodze podjął, tego świadek nie pamięta. Gdy po trzech miesiącach aktu tego szukano, już go nie było. Nie jest wykluczonem, że Baudisz akt ten podjął, ale na pewno tego twierdzić nie może. Wprawdzie przypomina hałas i zamięszanie panujące w biurze podawczem „żydowską szkołę“ — mówił świadek — jednak jest wykluczonem, ażeby ktoś obcy, nie urzędnik, mógł podjąć z protokołu jakiś akt.

Zaprzysiężeniu woźnego Wiktora Kozaka sprzeciwił się dr. Sumper, wychodząc z tej słusznej zasady, iż mógł on mieć styczność z ową „trzecią“ osobą, której chodziło o podjęcie aktu. Trybunał nie przychylił się do tego wniosku.

Według opowiadania Kozaka fakt przedstawia się jak następuje:

Dnia 21. lipca z. r. przyszedł do protokołu list zawierający podanie firmy Groedel z *depotscheinem*. Świadek zanotował numer tego podania do swojej notatki. W dzień lub dwa potem przyszedł rano o 9 godzinie Baudisz i powiedział do p. Hupperta: „Wczoraj czy przedwczoraj miał przyjść od firmy Groedel *depotschein*, proszę o wydanie tego aktu“. Akt ten znaleziono na biurku jednego z manipulantów p. Lewickiego, któremu p. Huppart podyktował do jakiejś księgi krótką formułkę niemiecką: „*Groedel sendet Depotschein ad nr.....*“ — poczem Baudisz oddalił się, zapewne zabrawszy żądany dokument, bo powiedział: „Dziękuję“. Czy Baudisz go istotnie wziął, czy dał swój podpis, tego świadek nie widział, bo stolik jego znajdował się w przyległym pokoju, wnioskował, tylko o całem zajściu, słysząc żądanie p. Baudisza i dyktando p. Hupperta. W półtrzecia miesiąca potem, gdy wyszła na jaw malwersacja, Kozak „przypomniał“ sobie natychmiast, że akt ten wziął Baudisz i opowiedział całe to zajście p. Huppertowi, a potem p. Czernemu.

Na zapytanie, jakim sposobem to zajście tak specjalnie utkwiło w pamięci świadka, odpowiada Kozak, że zanotował sobie numer i datę tego podania do swojej notatki, że zresztą nic ma dużo zajęcia, więc może niejedno obserwować, co się w biurze dzieje.

Skonfrontowany ze świadkiem osk. Baudisz zaprzecza stanowczo zeznaniom świadka, o ile dotyczą jego osoby.

Następny świadek p. Wacław Dlouhy, urzędnik protokołu podawczego, przypomina sobie również, choć mniej pewnie niż Kozak, że Baudisz zgłosił się po podanie firmy Grödlów.

Inny urzędnik protokołu p. Włodzimierz Lewicki, stawiony jako świadek, nie zna osobiście Baudisza, ani nie przypomina sobie, czy on przychodził kiedy do biura. Z krótkiej jednak formułki, za pomocą której wciągnął treść podania firmy do indeksu, wnioskuje świadek, że musiał mu ją potyktować p. Huppert, on sam bowiem miał zwyczaj zapisywać treść podań dłuższemi formułkami.

Woźny Drzewiecki, który chodził z fałszywym Faatzem do Banku krajowego po kaucję, opisuje go jako człowieka młodego, blondyna, dość sympatycznego. Nieznajomy ów jednakże nie był wcale podobnym do rzeczywistego Faatza, którego Drzewiecki później widział u Grödlów.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Centralna rewizja katastru podatku gruntowego. W sobotę w sali posiedzeń dolno-austrjackiego sejmu odbyła pierwsze posiedzenie centralna komisja dla rewizji katastru gruntowego pod przewodnictwem ministra Bilińskiego. Do komisji tej należy z Polaków, jako członek izby panów, August Gorayski, a z izby posłów Dawid Abrahamowicz, hr. Piniński, Adam Jędrzejowicz, a jako przedstawiciel Bukowiny brał udział Stefan Stefanowicz. Pomiędzy powołanymi wreszcie przez ministerstwo skarbu są Polacy: Władysław Kraiński i Władysław Struszkiewicz.

Min. Biliński zagajając posiedzenie podniósł z naciskiem, że najważniejszym środkiem podnoszenia rolnictwa jest i pozostanie samopomoc, mimo to mowca nie lekceważy wcale sprawy regulacji podatku gruntowego. Komisje krajowe wygotowały w tej sprawie bogaty materjał, centralnej komisji pozostaje zebrać go i wyrównać niektóre różnice.

Następnie rządowy referent komisji, radca dworu Mensi, wygłosił referat na ten temat. Z tabel przedłożonych przez niego wynika, że wedle uchwał komisyj krajowych suma czystego dochodu dla ogółu krajów w porównaniu ze stanem rzeczy przed rozpoczęciem się prac około rewizji katastru gruntowego, zmniejszyłaby się o 13,586.494 zł., podczas gdy wedle brzmienia ustawy zniżenie nie powinno przekraczać tej sumy, która przy dotychczasowej podatkowej stopie procentowej (22·7%) odpowiada kwocie podatku gruntowego 2 pół miljonów zł., co wymaga częściowych zmian w skreśleniach taryfowych, przedsięwziętych przez komisje krajowe. Referent powiedział wreszcie, iż dla niektórych krajów koniecznemi są powrawki w powziętych uchwałach, aby osiągnąć cel rewizji katastru i postawił odpowiednie cyfrowe wnioski.

Referat ten rządowy zostanie wydrukowany i rozdany wszystkim członkom komisji, tymczasem zaś wybrano podkomitet w 16 członków, do którego między innymi weszli: Dawid Abrahamowicz, Struszkiewicz i Stefanowicz.

Zaburzenia w Czerniejowie.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Stanisławów 18. czerwca 1897.

Rozprawa karna, która się dzisiaj przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła, jest epilogiem krwawego epizodu wyborczego, jaki się rozegrał we wsi Czerniejowie (2 klm. od Stanisławowa odległej), w czasie prawyborów do rady państwa, z kurji IV.

Oskarżonych jest o zbrodnię buntu z §. 68 i 69 u. k., oraz o występek zbiegowiska z §. 283 u. k., 25 osób, z tego jedna kobieta. Oto nazwiska oskarżonych:

1) Ołeksa Dembowicz, lat 31, 2) Fedio Sztunder, lat 40, 3) Pańko Borko, lat 47, 4) Iwan Fedorko, lat 57, 5) Nykoła Semanyszyn, lat 60, 6) Iwan Stenkow, lat 40, 7) Petro Szak, lat 47, 8) Mykieta Myśkow, lat 45, 9) Onufry Semków, lat 45, 10) Fedor Krawiec, lat 31, 11) Dmytro Koroluk, lat 37, 12) Mykieta Smitiuk, lat 53, 13) Prokop Borko, lat 33, 14) Ignacy Nowicki, lat 50, 15) Fedor Danyluk, lat 46, 16) Dmytro Charytyn, lat 36, 17) Petro Nykietyn, lat 52, 18) Dmytro Krulów, lat 48, 19) Hnak Ostapiuk, lat 37, 20) Zofia Borysowa, lat 52, 21) Wasyl Czubatyński, lat 25, 22) Jakim Klimak lat 31, 23) Michał Łuczyński lat 42, 25) Petro Roszak, lat 57.

Akt oskarżenia przedstawia zajścia następująco:

Dnia 26. lutego 1897 odbywały się w Czerniejowie prawybory do rady państwa, podczas których przyszło w lokalu wyborczym do bójki pomiędzy żydami a chłopami i do zaburzeń tak, że urzędujący komisarz (sekretarz starostwa p. Strasser, *przyp. koresp.*) zasystował wybory i odjechał do Stanisławowa. Na doniesienie tego komisarza wysłało nazajutrz starostwo czterech żandarmów z wachmistrzem Franciszkiem Niederle na czele do Czerniejowa, ażeby wskazanych ekscedentów aresztowali i odstawili do sądu w Stanisławowie. Włościanie czerniejowcy przewidywali atoli, że zarządzone będą aresztowania i dla zaradzenia temu zeszli się wieczorem dnia poprzedniego obwinieni Wasyl Czubotyński, Jakim Kinak, Tomasz Skrypka i inni na naradę u strażnika kolejowego Romana Czapelskiego, gdzie zgodzili się na to, że za przybyciem żandarmów do wsi, trzeba będzie uderzyć na gwałt w dzwony, aby się ludzie mogli zgromadzić. I rzeczywiście, kiedy żandarmi dnia 27. lutego przybyli do Czerniejowa i prowadzili aresztowanych do kancelarji gminnej, uderzono na gwałt w dzwony jakby na pożar.

Na odgłos dzwonu pospieszył wachmistrz do cerkwi, gdzie zastał obwinionych Fedia Sztundera, Jakima Kinaka i Michała Łuczyńskiego, który na zapytanie jego, dlaczego dzwonią, odpowiedzieli zuchwale, że dlatego, „ponieważ im się tak chciało“. Gdy wachmistrz wrócił, zastał już przed kancelarją tłum włościan, który ciągle wzmagał się i rósł. Widząc to, wyszedł on na ganek i wezwał zgromadzonych w imieniu prawa do rozejścia się, atoli bezskutecznie. Zgromadzeni chłopi i kobiety tłoczyli się pod sam ganek, początkowo prosząc, aby aresztowanych uwolniono, gdyż są niewinnymi, lub też aby pozwolono przynajmniej im wszystkim pójść razem z nimi do Stanisławowa, a gdy wachmistrz odmówił im tego, zaczęto się domagać stanowczo i dały się słyszeć głosy z tłumu, że ich nie puszczą i nie dadzą. Gdy żandarmi zakuwali w kancelarji aresztowanych, wzmagały się krzyki i coraz częstsze wołania: gwałtu i hura. Wachmistrz wzywał jeszcze dwukrotnie do rozejścia się, a gdy wspomniał, że opór ludzi może go zmusić do użycia broni, odpowiedziano mu na to, „że strzałów się nie boją i że będzie śmierć im lub żandarmom“.

Tymczasem sytuacja stawała się z każdą chwilą trudniejszą, albowiem tłum urósł już do blisko 300 osób i z powodu ciągłego nawoływania gwałtu i hura, wzmagało się zniecierpliwienie u tych, którzy brali udział w zbiegowisku. Wachmistrz zdecydował się tedy wyprowadzić aresztowanych, „nie chcąc dłużej wyczekiwać nieuniknionego prawie napadu ze strony włościan, których przewadze fizycznej nie mógłby może ze skutkiem się oprzeć“. Na wezwanie jego rozstąpili się też ludzie przy ganku stojący, tak, że konwój aresztowanych mógł wyjść z kancelarji na plac przed gankiem. W tej chwili jednakowoż ścisnął się znowu tłum szczelnie i wdarł pomiędzy żandarmów i aresztowanych tak, że konwój nie mógł ani o krok naprzód postąpić. Wówczas wachmistrz widząc, że teraz musiałby albo z narażeniem swej osoby i żandarmów dalszych wypadków oczekiwać, lub też ustąpić przemocy oczywistej, co mu instrukcja bez poprzedniego użycia broni nie pozwala, wydobył Niederle szablę i zaczął bić nią w tłum, a gdy i to nie pomogło, użyli żandarmi bagnetów, raniąc obwinionych Pańka Borka, Iwana Fedorka, Nykołę Semanyszyna, Iwana Semkowa, Petra Szana i Petra Stasiuka, który wyzionął ducha na miejscu. Użycie bagnetów poskutkowało; tłum pierzchnął, a żandarmi odprowadzili bez przeszkody aresztowanych do Stanisławowa.

Rozprawa potrwa 4 do 5 dni. Trybunałowi przewodniczy radca p. Turteltaub, jako wotanci zasiadają radcy p. Prumieński i Starosolski, — oskarża prokurator p. Hinze.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ateny 18. czerwca. Minister spraw zewnętrznych przedstawił reprezentantom mocarstw, iż przewłoka w rokowaniach pokojowych jest dla Grecji nadzwyczaj szkodliwą, gdyż przez utrzymywanie przez dłuższy czas licznej armji, jak również wkutek zastoju handlowego, zasoby jej finansowe zupełnie się wyczerpują.

Reprezentanci mocarstw zawiadomili o tem natychmiast swe rządy.

Stambuł 18. czerwca. Wczoraj z powodu święta uroczystego nie odbyły się konferencje pokojowe. Odroczono je do soboty.

Konsulowie tureccy donieśli, iż oddział Greków, liczący 300 głów, przekroczył granicę powyżej Motcowo, ale pobity przez 2 tureckie bataljony i straciwszy przeszło 100 ludzi, musiał się cofnąć. Trzeci bataljon wysłano w pościg za tymi niedobitkami.

Doniesienie o tym napadzie Greków otrzymał także tutejszy dziennik *Sabah*.

Kanea 18. czerwca. Admirałowie zaproponowali, aby Turcy odwołali swe wojska z Hierapetry, a to w tym celu, by uniknąć zatargów między Turkami a chrześcjanami i ułatwić dowóz żywności zblokowanej ludności mahometańskiej.

Tewfik basza sprzeciwił się tej propozycji, twierdząc, iż nie pozwalają mu uczynić zadość życzeniu admirałów, nadesłane mu przez jego rząd rozkazy.

Berlin 18. czerwca. Za przewlekły przebieg rokowań pokojowych wprawił w zły humor tutejsze urzędowe dzienniki, które stanowczo występują przeciwko usiłowaniom Turcji, uzyskaniania dla siebie jakiejś części terytorjum należącego dotychczas do Grecji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 18. czerwca. *N. W. Tagblatt* donosi, iż stan zdrowia następcy tronu rumuńskiego zawsze jeszcze daje powód do obaw.

Praga 18. czerwca. *Politik* pisze: Ponieważ Niemcy przestali już być stronnictwem państwowem, przeto rząd nie ma najmniejszych powodów czynić im jakichś ustępstw, lub kłopotać się o to, iż przeszli do opozycji. Owszem dziś jest najwyższy czas dowodnie im wykazać, iż znajdują się w mniejszości w monarchji austrjackiej.

Budapeszt 18. czerwca. Wczoraj odbywały się w ministerjum narady nad zapobieżeniem grożącej podczas żniw bastówce robotników rolnych. Minister spraw wewnętrznych poczynił już wszelkie kroki, w celu zabezpieczenia przed napaścią i innemi nieprzyjemnościami tych robotników, którzy do powszechnej bastówki się nie przyłączą i będą pracowali. W tych komitatach, w których, o ile sądzić można, bastówka może przybrać szersze rozmiary, pomnożono posterunki żandarmerji. W końcu poczyniono przygotowania, aby mianowicie do Alfoeld w razie bastówki mogli przybyć bez przeszkód robotnicy z górnych Węgier, lub mogli być użyci do robót więźniowie lub żołnierze.

Rząd nosi się nadto z myślą uregulowania w drodze ustawodawczej stosunków robotników rolnych, jak również polepszenia ich bytu tak materjalnego jak i moralnego.

Berlin 18. czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza odwołanie admirała Hollmana, a nominację kontradmirała Tirpitza sekretarzem stanu w urzędzie marynarki państwowej.

Stowarzyszenie berlińskich handlarzy zbożem zwołało na poniedziałek walne zgromadzenie członków.

Berlin 18. czerwca. Obiega tu pogłoska o tem, iż rząd zamierza cofnąć swoją nowelę o stowarzyszeniach, oraz o tem, iż przewódca centrum br. Huehne ma być mianowany następcą Posadowskiego.

Berlin 18. czerwca. Cesarz przyjął wczoraj na audjencji ministra Boettichera. W sferach politycznych utrzymują, iż Boetticher podczas wczorajszej audjencji wręczył cesarzowi swą prośbę o dymisję. Sądzą tu, iż na razie zmiana osób w ministerstwie zakończy się na mianowaniu Miquela wiceprezydentem ministerstwa i powołania na miejsce Boettichera innego sekretarza stanu.

Londyn 18. czerwca. Izba gmin przyjęła wniosek Balfoura domagający się, aby cała izba *in corpore* wzięła udział w nabożeństwie jubileuszowem, odprawić się mającem w kościele św. Małgorzaty na intencję królowej.

Przeciw wnioskowi temu zaprotestował poseł irlandzki Wiljam Redmond i oświadczył, iż Irlandczycy w nabożeństwie tem udziału wziąć nie mogą.

Paryż 18. czerwca. Bomba która — jak to donieśliśmy — eksplodowała na placu Zgody, była niebezpiecznej konstrukcji i mogła wiele szkód wyrządzić. Znalezione ułamki są z lanego żelaza. Zdaje się, że bomba zrobioną była z małego granatu. Policja pilnie śledzi za sprawcami eksplozji.

Paryż 18. czerwca. Śledztwo w sprawie podłożonej onegdaj na placu Zgody bomby nie dało dotychczas żadnego rezultatu. W kołach policyjnych utrzymuje się zdanie, iż człowiek, który podłożył tę bombę, nie był anarchistą gdyż jak widoczna, nie miał zamiaru nikogo zabić, ani zranić. Po wybuchu nie widziano nikogo uciekającego, a plamy czerwone, które początkowo uważano za plamy pochodzące z krwi człowieka, rannego ułamkiem bomby, okazały się plamami pochodzącemi z uderzenia silnego cegły o bruk.

Rzym 18. czerwca. Podczas obrad nad budżetem komisarz cywilny dla Sycylji skonstatował, iż w Sycylji prawie z każdym dniem polepszają się stosunki na polu administracyjnem i socjalnem. Dawna nędza panująca wśród mieszkańców znika, a dobrobyt zajmuje jej miejsce.

Rzym 18. czerwca. W kołach urzędniczych fakt ten, że następca tronu z żoną swą w przejeździe na jubileusz królowej Wiktorji do Londynu, zatrzyma się w Paryżu, uważają za stwierdzenie przyjacielskich stosunków, istniejących między Francją a Włochami.

Woerishofen 18. czerwca. Ks. Sebastjan Kneipp, twórca znanej, nowej metody leczniczej, ochrzczonej jego nazwiskiem, zmarł tu wczoraj po długiej chorobie.

Waszyngton 18. czerwca. Senatowi przedłożono projekt traktatu, zawartego między Stanami Zjednoczonemi a rzecząpospolitą hawajską. Według traktatu tego Hawai zostało anektowane przez Stany; rządy w tem państwie uporządkuje komisja, wybrana przez prezydenta Stanów, a potwierdzona przez senat.

Wiedeń 18. czerwca. Podczas wczorajszych wyścigów kłusowych, właściciel stajni koni, używanych do wyścigów kłusowych i trainer don Mac Phee w chwili gdy wracał do stajni z biegu, podczas którego koń jego zwyciężył, padł nieżywy na ziemię rażony apopleksją.

Berlin 18. czerwca. Wczoraj w jednym z domów przy moście szpandawskim wybuchł pożar. W dymie udusiła się rodzina krawca, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci.

Ischl 18. czerwca. Przybył tu król sjamski z całą świtą.

Barcelona 18. czerwca. W dwóch szybach w kopalni w Villanueva y Geltru znaleziono trzy bomby. Każda z nich ważyła po $2^1/_2$ klgr.

Marsylja 18. czerwca. W Lesalin de Giereau pod Arles przyszło do bójki między robotnikami włoskimi a francuskimi. Jeden robotnik włoski przeszył trzema pchnięciami noża jednego robotnika francuskiego. Spokój zdołano zaprowadzić; dalsze roboty odbywają się pod nadzorem żandarmerji.

Wiedeń 18. czerwca. Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej ogłasza własnoręczne pismo cesarza, wystosowane do arcyksięcia Rainera, w którem monarcha z okazji jubileuszu 25-letniej rocznicy objęcia przez arcyksięcia naczelnej komendy nad obroną krajową, podnosi jego niespożyte zasługi, położone około wydoskonalenia tej części armji, i wyraża mu serdeczne podziękowanie za wszystko, co zdziałał na tem polu.

Wiedeń 18. czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odjechał dziś do Londynu na uroczystości jubileuszowe królowej Wiktorji.

Pretorja 18. czerwca. Parlament wolnego państwa Oranie ratyfikował traktat, zawarty z południowo-afrykańską republiką (Transwaalem) wedle którego oba państwa, pragnąc zawrzeć unję na podstawie federalistycznej, przed zrealizowaniem tego zamiaru ustanawiają zasady przyjaźni i wzajemnego niesienia sobie pomocy.

Ratyfikacja tego traktatu wywołała w Pretorji i w całym Transwaalu żywe zadowolenie.

Wiedeń 18. czerwca. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok, skazujący radcę dworu i znanego kompozytora dra Zellera na rok więzienia za krzywoprzysięstwo i zarządził rozpisanie nowej rozprawy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. T. hr. Komorowska z Bilinki. St. br. Konopka z Wołynia. A. Cielecki z Porchowy. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. W. Witosławski z Wygody. W. Landsberg z Litwy. M. Czarnowska z Kijowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. H. Marcinkiewicz z Buczacza. A. Rodakiewicz z Przemyśla. Dr. T. Mars z Krakowa. W. br. Bothmer, J. Houschka-Treuenfels, M. Jakob, J. Hewins z Wiednia. J. Gużkowski y Tarnopola. Dr. R. Adamski z Jasła. Z. Sternheim, A. Reh z Berlina. R. Jagmin z Rosji. J. Sands z Menger. W. Prashall z Toties. H. Ibbett z Budapesztu. J. Heller z Czaczy. G. Bobelberg z Hanoweru.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Br. A. Pociejko z Królestwa Pol. F. Starorypiński z Podola. I. Wołkowicki ze Strzyżowa. C. Rosenstock z Wiednia. Konsul hr. G. Hordenberg z Neapolu. J. Jędrzejowicz z Lisadyna. W. Tabeau z Tarnowa. Dr. J. Schorr ze Stanisławowa. A. Cichocki z Królestwa Pol. T. Torski z Dunajowa.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Adamski z Bóbrki. K. Mochnacki z Tyśmienicy. Dr. J. Szczaniecki z Gorlic. J. Walter z Wiednia. J. Teltsch ze Stanisławowa. K. Osmoławski, C. Mako, Z. Ijewrejna z Odesy. J. Wierzbicki z Żytomierza. S. Wagner z Brodów. W. Landesberg z Brodów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Farby olejne gotowe

tylko na najlepszym, szybko schnącym pokostcie tarte, nadzwyczaj trwałe nielepiące się, do wszelkiego użytku w gospodarstwie i we wszystkich kolorach.

Lakiery, pokosty, pędzle i szczotki wszelkie gatunki

po cenach najniższych

polecają 1612 1—5

J. Friedrich i A. Beacock

Lwów, ul. Hetmańska l. 4, obok cukierni Wgo Grossa.

Prosimy uprzejmie o jednorazową probę, dla przekonania się o rzeczywistych zaletach naszych farb olejnych.

Łaskawe zamówienia z prowincji uskuteczniamy jak najszybciej.

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Świeże śledzie pocztowe, znakomity porter angielski poleca handel **ALBERTA SZKOWRONA we Lwowie.** 334

Dzielni pośrednicy mieszkań zechcą złożyć swe adresy w biurze dzienników Plohna dla **„Wol"**. 568

Trier do czyszczenia zboża, dobry do nabycia. Oferty: B. C. poste restante Dobromil. 1581 1—2

Koncypient poste restante Brzeżany (adres) poszukuje posady u adwokata.

Rowery prawdziwe angielskie najtaniej w handlu **Ed. Hawranka,** Lwów. 559

Praktykant z ukończoną drugą klasą realną lub gimnazjalną, znajdzie umieszczenie w handlu korzennym St. Romanowicza w Kołomyi. 573

Dubeltówka Tesznerka, lufki angielskie, bije celnie, prawie nowa, tanio do nabycia. Rusznikarz B. Jankowski, ulica Czarnieckiego 2. 582

Folwark 75 morgów ziemi, budynki, inwentarz żywy i martwy, z siewy, wielkie kamieniołomy, kamień coklowy od Lwowa 4 kilometry do sprzedania. Wiadomość: Badowski, Rynek 41. 581

Domek nowy i suchy, dla urzędnika bardzo wygodny, pół godziny drogi od rynku oddalony za 3000 sprzedam. Gotówki wystarczy 1500 złr. Wiadomość udzieli restaurator Jan Stelmach w Chorążczyna 6. 572

Ekonom, kawaler, lat 26, z ośmioletnią praktyką w większych majątkach z dobremi poleceniami, może w razie potrzeby kaucję złożyć, poszukuje posady zaraz, wymagania skromne. Adres: W. Z. 500 poste restante główna poczta Lwów.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Sklep Niemojowskiego przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8. 251

Pokój frontowy umeblowany do najęcia. Ossolińska 8, od 1. lipca. Wiadomość na I. piętrze. 580

W Brzuchowicach 3 pokoje z kuchnią, najęte na sezon letni do odstąpienia. Wiadomość ul. Pańska 5. 575

Mieszkanie parterowe, a to: wielki przedpokój i 2 wielkie pokoje — albo wielki lokal w podwórzu z mieszkaniem, tylko śródmieście, od 1-go września b. r. za dobrą opłatą poszukuję. Wolałbym ulicę Karola Ludwika, Marjacki plac, i ulica Akademicka, ulica Kopernika, Jagielońska, Halicka, Krakowska, Hetmańską. Łaskawe niemieckie oferty pisemne pod „Brünn" 500 przyjmuje biuro dzienników Plohna. 569

Drut kolczasty

cynkowany, do ogrodzenia ogrodów, pól, zagród i t. p.

poleca po cenach fabrycznych

Alojzy Hübner, Lwów

1594 **Rynek l. 38.** 1—?

2000 pokoi tapet

na składzie, taniej niż wszędzie.

Story płócienkowe na wałkach samoczynnych

Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat. Magazyn

A. Krzysztofowicza

Lwów, plac Halicki l. 2.

Do sprzedania

(lub zamiany na większy) **garnitur młocarni parowej,** o sile 4 koni, mało używany, z gwarancją firmy Shuttleworth kompletny z elewatorem posiada Zarząd dóbr Podniestrzany poczta Brzozdowce. 1607 1-?

Plomby ołowiane

do mleka, mięsa, zboża i t. p.

taniej jak wszędzie i zawsze w wielkim zapasie

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.



Wiaderka

do gaszenia ognia

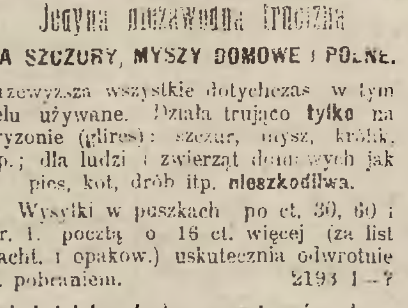
konopne składane, lakierowane i gumowe

poleca 1510 1—?

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 38.

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna

NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: J. Friedrich i A. Beacock, Hetmańska 4. — Apteki: pp. Beiser, M. Łazowski, Piepes, W. Tepa; Kańczuga, Medenice, Mielnica; Przemyśl B. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Ważne dla pp. Przemysłowców, Rolników i Przedsiębiorstw budowy!

E. BREDT i Ska

w Ottynii

między Stanisławowem a Kołomyją.

Fabryka maszyn i kotłów parowych, odlewarnia żelaza.

Fabryka parkietów i deszczułek dębowych.

Zatrudnia 400 robotników krajowców.

Dostarcza urządzenia dla wszelkich gałęzi krajowego przemysłu

jako to:

Rafinerji nafty, głębokich wierceń i kopalnictwa naftowego, tartaków parowych, gorzelń rolniczych, fabryk spirytusu i t. p.

Dostarcza potrzebne aparaty, maszyny i kotły parowe, transmisje, pompy, maszyny i narzędzia rolnicze.

Dla przedsiębiorstw budowy kolei i prywatnie budujących:

Belki żelaza lanego, słupy pod rynwy, żelazne, kute konstrukcje, rury odchodowe, kratory kanałowe, żelazne schody, tory kolejowe, wózki kolejowe, składy kół, wyciągi czyli windy do budowy.

Odlewy w żelazie i metalu podług własnych i nadesłanych modeli.

Pierwszorzędne referencje i najlepsze świadectwa wybitnych osobistości w kraju mamy do dyspozycji.

Wszelkie rekonstrukcje i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane. 1600 1—?

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra IGNACEGO MAZANKA

w Sassowie koło Złoczowa.

Otwarty od 1. Maja 1897 przez cały rok.

Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd.**

SZANDAU

Dom zdrojowy, hotel i pensjonat „Bad"

Zakład kuracyjny kneipowski pod kierunkiem dr. med. Werninghausen dawniej w Worishofen. 150 pokoi dla obcych i familijne salony. Pensjonat od 5. marca począwszy. Pokoje od 2 marek począwszy wraz z usługą i t. d.

580 1—5 **Max Canzler.**

Leonard Życzyński

we Lwowie, róg ul. Zyblikiewicza l. 12 i św. Mikołaja l. 15.

Handel towarów korzennych, artykułów spożywczych, herbaty, rumu, rozolisów, likierów i win

poleca

Świeżą bryndzę liptawską.
Świeże masło deserowe.
Słoninę i Smalec węgierski.
Świeże wody mineralne.
Codziennie świeże drożdże.

1548 1—?

POKOJE DO ŚNIADAŃ.

Vin Tannique de Santé

de Bagnols Saint-Jean.

Czerwone Wino deserowe naturalne, znane i wysoce cenione przez lekarzy i publiczność w całej Francji, Hiszpanji, Anglji i Ameryce, skuteczniejsze od wszelkich win leczniczych dla przywrócenia **sił i zdrowia** u osób **osłabionych** przez długie choroby, **bezkrwistych,** u starców i **kobiet podczas karmienia.** Używa się zawsze z pomyślnym skutkiem **w chronicznych biegunkach, bladaczce, utrudnionem trawieniu i bezsilności i wycieńczeniu z podeszłego wieku lub chorób chronicznych jak: podagra i reumatyzm.** Dosyć wychylić jeden kieliszek, aby się przekonać o **wybornym smaku WINA BAGNOLS jak i dobroczynnem działaniu jego na żołądek i cały organizm.**

Skład we **Lwowie** w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego i w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego. W Krakowie w handlu win p. Hawełki i w aptece p. Trauczyńskiego. 26 1—?

L. Lusera plaster dla turystów!



Znany środek przeciw nagniotkom, t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw brodawkom i wszelkim twardym naroślom skórnym.

Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.

Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka L. Schwenka
w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i przepisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wiewiórski, A. Ehrbar, B. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, M. Proń, W. Redyk, C. Jahr, E. Stockar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Samborze:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.



Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtańszy handel

Jana Riedla

we Lwowie. 1055 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10.,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego

½ kl. **Congo**	zł. 1·60
Souchong czarna „	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de London	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki z najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku:

Portorico	9·00	pół k.	00·90
Cuba grubo ziarnista	9·50	„	00·90
Ceylon zielona	10·00	„	1·00
„ „ **przednia**	10·40	„	1·04
„ „ **grub. ziar.**	10·75	„	1·08
„ „ **perłowa**	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

LUBIEŃ

1529 1—6

Zakład kąpielowy wód siarczanych

w pobliżu Lwowa, Gródka i Szczerca

otwarty w dniu 20. maja.

Zakład odznaczony na wystawach krajowych i lekarskich, wprowadził w bieżącym roku ulepszenia według wymagań hygieny i cały szereg nowości w zakresie lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współzawodnictwie zdrojowisk.

Wskazania: Reumatyzm mięśni i stawów, ostry i przewlekły. **Dna** i pozapalne **wypociny.** Długotrwałe **obrzęki** po zwichnięciach i złamaniach. Okres ozdrowienia **po operacjach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego. Zołzy. Choroby skóry.** Spóźnione postacie **kiły,** zwłaszcza po nadużyciu rtęci. **Otyłość. Choroby kobiece** (w każdej wannie wody lubieńskiej znajduje się 85.40204 ałunu). **Przewlekłe zatrucia metaliczne. Neurasteina.** — Również są wygodnie urządzone kąpiele rzeczne na Wereszycy.

Apteka wzorowa. — Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. — W kaplicy zakładowej codziennie msza św.

Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codzienna poczta powozowa po 75 ct. od osoby.

Pierwszorzędna restauracja pod ścisłym dozorem lekarza: Mleczarnia. — Wody mineralne rodzime i zagraniczne. — Koncert orkiestry zdrojowej dwa razy dziennie. Czytelnia obficie zaopatrzona. — Biblioteka. — Sala balowa i koncertowa. Fortepian dla użytku gości.

Mieszkania zupełnie urządzone przeważnie do opalania.

Dla niezamożnych ulgi najdalej idące. — Wszelkich wyjaśnień z gotowością udziela Zarząd. **Karol Bratkowski.**

Parasolki

najmodniejsze wzory, czarne i kolorowe od 2.50, fantazyjne, koronkowe i fularowe od 4 zł.

SKŁAD FABRYCZNY.

Ceny fabryczne.

GÓRSKI i SZYDŁOWSKI

Lwów, plac Marjacki 8, (róg Hetmańskiej).

Z tegorocznego wiosennego zbioru, przewyborne w smaku i zapachu

HERBATY chińskie

a mianowicie:	½ kl. zł.
Nandzyn czarna mocna	3.20
Souchong czarna łagodna	2.50
Congo bardzo dobra familijna	2.—
Okruchy herbaciane bardzo dobre	1.70
Wysiewki „ „ „	1.50

poleca HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Karbolineum,
Ter pogazowy i drzewny,
Antimerulion, szkło wodne,
Tektury dachowe,
Płyty izolacyjne,
Farby do pociągania dachów,
Pędzle, Szczotki do teru itp.

polecają najtaniej

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

Lwów, ulica Hetmańska liczba 4,

obok cukierni Wgo Grossa.

APTEKA

Piotra Mikolascha

WE LWOWIE

poleca własnego wyrobu

Musujące wody lecznicze

a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową, zastępującą w zupełności wody Selcerską, Bilińską, Emską itp. Cena 16 centów.

Wodę bromową gazową, niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 centów.

Wodę jodową gazową, zawierającą większą ilość soli jodowych, jak najmocniejsze wody rodzime. Cena 18 centów.

Wodę gorzką gazową, wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników. W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Hunyadi, Janosz, Victoria itp. Cena 16 centów. 1006 b 1—?

Wodę litową gazową. Cena 16 centów.

Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.

Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jakoteż skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 centów.

Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniejszy działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych, i nieznoszących środków heroicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.

Wodę magnową przeciw zgadze i nadmiernym kwasom w żołądku. Cena 16 centów.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
mięszany	7·50	z Janowa
osobowy	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
„	10·35	z Jarosławia
mięszany	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrówem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5·20	z Podwołoczysk i Brodów
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
mięszany	8·—	z Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/8 w dnie powszednie
pospiesz.	8·45	z Krakowa
mięszany	9·01	z Janowa od 15/6—31/8 w święta
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10·—	z Podwołoczysk i Brodów
„	10·20	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12·10	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	3·30	z Podwołoczysk
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa
„	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
mięszany	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
mięszany	1·04	do Janowa od 15/6—31/8 w święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
mięszany	3·15	do Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/8 w dni powszednie
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·15	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagorzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7·25	do Tarnopola
„	7·30	do Stryja i Ławocznego
„	8·50	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.